

(P)oddane

22 kwietnia 2016

Najbardziej wyrazistym i przerażającym przykładem władzy absolutnej Kościoła nad ludźmi są katolickie zakonnice – stwierdził teolog Eugen Drewermann. Książka Marty Abramowicz „Zakonnice odchodzą po cichu” obrazuje okrucieństwo tej władzy.

– Wysłuchiła pani wielu historii byłych zakonnice. Pojawiło się niedowierzanie, że takie rzeczy dzieją się w XXI wieku?

– Miałam takie myśli. Opowieści, których wysłuchiwałam, były dla mnie poruszające. Podobnie jak te, które docierają do mnie teraz.

– Kościół to instytucja, która pilnie strzeże swoich tajemnic. Pani książka te tajemnice obnażyła. Jakie są reakcje?

– Przeważają głosy, które mówią, że książka była potrzebna. Codziennie przychodzą listy od byłych zakonnice, które piszą, że one też tego doświadczyły. Że dziękują za książkę. Dostałam list od kobiety, która wystąpiła po 23 latach. Prosi, żeby porozmawiać. Dotąd nie miała z kim. Napisała też obecna zakonnica, która waha się, czy odejść. Piszą rodziny sióstr zakonnych. Te listy są pełne troski o córki czy kuzynki, które są w zakonie i mają depresję. Przysłała list dziewczyna, która była w szkole prowadzonej przez zakonnice. Píše, że czuła się tak samo jak bohaterki mojej książki. Dostałam też maile podpisane: „Szczęśliwa siostra”. Jeden z nich zaczyna się od słów: „Pani Marto, na Boga, skąd Pani wzięła te bzdury?!”.

– A skąd?

– Ja jestem tylko reporterką, która dała głos byłym zakonnicom. To są autentyczne historie. One tego doświadczyły. Nawet jeśli jest to kilkanaście zgromadzeń, warto się zastanowić, co takiego się w nich dzieje. Ale z listów do mnie

widzę, że jest ich dużo więcej.

– „Atak celowy na Kościół”; „Nienawistny i przemyślnie zorganizowany atak na stan konsekrowany” – tak o pani książce pisze Tomasz Teluk na portalu Fronda.pl.

– To są reakcje katolickich publicystów, którzy nie czytali książki. Szczycą się tym i nawołują do tego innych. Jeśli ktoś pisze, że nie warto zastanawiać się nad tym, co powiedziało 20 byłych zakonnic, to dla mnie jest zaskakujące. Tak samo jak to, że oskarżają mnie o powierzchowność, bo powierzchowne to jest dopiero wypowiadanie się o książce, której się nie czytało. Po chrześcijanach spodziewałabym się raczej pochylenia nad tym, co mówi druga osoba. To są świadectwa i nie można ich ignorować.

„Chciałem pomóc. Mówiłem: „Dobrze by było, gdyby siostra wypoczęła”. Myślałem, że będzie tak jak u mnie, pójdę do przeora, wezmę dzień urlopu, pospaceruję po lesie, popływam w basenie. Ale dla niej to było niewykonalne. Jak mogłaby odmówić wykonywania swoich obowiązków choć przez jeden dzień? Przecież zmęczenie nie jest żadnym usprawiedliwieniem, przełożona by się nie zgodziła (...). Kto chce pomóc, musi zrozumieć siostry, ich życie, sposób myślenia.”

– Przedstawiciele Kościoła robią to od lat...

– Długo rozmawiałam z sekretarką generalną Konferencji Przełożonych Wyższych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce, siostrą Jolantą Olech, urszulanką. Uważa, że warto zastanowić się nad tym, czy ten problem jest powszechny, czy marginalny. Jej zdaniem dobrze by było, gdyby przełożone zgromadzeń przeczytały tę książkę. Mam poczucie, że rozmawiałam ze światłą siostrą, której zależy na dobru innych, dostrzegam autentyczną troskę. Takiego przekonania nie mam, czytając wypowiedzi publicystów katolickich oraz maile od tzw. szczęśliwych sióstr. Z kolei dominikanie, z którymi rozmawiałam na ten temat, mówią, że oni są bezradni. Że chcą

pomóc, ale nie umieją. Stąd pomysł, że zakonnice same są winne świata, który stworzyły.

– Może są?

– Ja się z tą teorią nie zgadzam. Dlatego polemizuję z nią w książce. Cała spuścizna Kościoła katolickiego wpływa na pozycję, jaką zajmują zakonnice. Księża z reguły nie traktują ich dobrze.

– Ale one siebie wzajemnie często traktują znacznie gorzej.

– Żyjąc w pewnej kulturze, dziedziczymy ją. Zakonnice, pochodzące zazwyczaj z rodzin tradycyjnych, zostały wychowane w kulturze patriarchalnej, w której Kościół – mimo iż wiele mówi o szacunku dla kobiet – sam nie daje dobrego przykładu. Kobiety miały i mają w nim bardzo ograniczoną rolę. Nie widzę równej pozycji. I przez wieki jej nie było, bo przecież zakonnica od średniowiecza nie mogła funkcjonować samodzielnie. Jeśli chciała służyć Bogu, musiała iść do klasztoru klauzurowego, z którego nie mogła wyjść. Dopiero w XIX wieku pojawiły się zgromadzenia czynne, długo nieuznawane przez Kościół. Hierarchia nie życzyła sobie niezależności kobiet, nie popierała ich wykształcenia czy praw wyborczych.

„Tuż przed obłóczynami Mistrzynie zapytała: Czy chcecie być świętymi? Dorota odpowiedziała, że nie, że przyszła, by zbliżyć się do Boga. Mistrzynie aż zaparło dech w piersi: – Tu jest obowiązek dążenia do świętości! To jest istota bycia w zakonie! (...). Nikt nie wyjaśnia, co to znaczy być świętą. Ale skoro tak nakazuje Mistrzynie, to Dorota pragnie zrobić wszystko, żeby być jak najlepszą zakonnicą.”

– Do zgromadzeń idą młode, pełne zapału dziewczyny. Dlaczego ten zapał nie wystarcza, aby zburzyć mur, na który trafiają?

– Przełożona ma władzę absolutną. Z jej zdaniem się nie dyskutuje. Moje bohaterki opowiadały mi, że te niepokorne, zbuntowane, są eliminowane – karna placówka, uciążliwości,

ostracyzm. Nawet siostry po ślubach wieczystych nie miały wpływu na to, co się z nimi dzieje. Te, z którymi rozmawiałam, pracowały po 12 godzin, łącznie z czasem modlitw. Nie miały nic do powiedzenia. Część sióstr opowiadała mi, że w ich zgromadzeniach to przełożona mianowała delegatki na wybory matki generalnej. Z kolei przełożoną wybierała matka generalna. Nie było żadnej możliwości dokonania zmian. Świadczy o tym choćby historia siostry Agnieszki i dwóch innych sióstr, które chciały tylko służyć ludziom.

„Ich determinacja w służeniu cierpiącym burzyła porządek zgromadzenia (...). Z początku przełożonym wydawało się, że wystarczają zwykłe pokuty, żeby zdyscyplinować niepokorne siostry. Wykonywały najcięższe prace – w polu, przy świniami, kurach. Zamiast jeść obiad, klęczały pod krzyżem. Nic jednak nie pomogło. Nawet kiedy spały już po dwie, trzy godziny, nigdy nie odpuściły. Nie zrezygnowały z żadnego chorego.”

– Ale zrezygnowały z zakonnego życia...

– Agnieszka odeszła dość szybko, ale dwie jej przyjaciółki zostały. Usiłowały coś zmienić. Nie udało im się. Zdarza mi się czytać maile, że osoby, z którymi rozmawiałam, są niedojrzałe. Nie nadawały się do życia zakonnego, więc odeszły, a teraz narzekają. A moje bohaterki trafiły na mur, którego nie mogły pokonać. Ich opowieści są bardzo podobne do wspomnień zakonnic ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Kanady z lat przedsoborowych. Tyle że w świecie po soborze watykańskim II nastąpiła zmiana, której w Polsce nie obserwuję. Siostry na Zachodzie mówią, że u nich posłuszeństwo jest dziś dialogiczne, one rozmawiają. U nas zmienia się krój welonu, siostry mają letnie habity. Ale nie wolno dyskutować czy wyrażać swojego zdania, wręcz myśleć po swojemu nie można – mówią mi były siostry.

– Jest XXI wiek, żyjemy w cywilizowanej Europie. Skąd ten rozdźwięk?

– Przydałoby się opracowanie tego tematu, bo dziś więcej wiemy o zakonnicach w średniowieczu niż o tych, które żyją współcześnie. Ich pozycja łączy się z kultem maryjnym, który w Polsce jest bardzo silny. A siostra powinna być cicha i pokorna jak Maryja.

– Te, z którymi pani rozmawiała, to są dziś szczęśliwie kobiety?

– Tak. Chociaż piszą do mnie zakonnice, które od czasu wystąpienia nie mogą sobie poradzić z tym, że nie są w zgromadzeniu. Jest znaczna różnica pomiędzy osobami, które odeszły w młodym wieku, po kilku latach w zakonie, a tymi, które odeszły po ponad dwudziestu latach. Tym młodszym łatwiej zacząć od nowa – pójść na studia, znaleźć pracę, założyć rodzinę. Te starsze zwykle nie mają oparcia w rodzinie, majątek został przepisany na rodzeństwo, które nie chce się dzielić. One nie mają nic. Przez lata żyły w innej rzeczywistości. Te, które poznałam, jeździły opiekować się osobami starszymi do Niemiec. Im jest ciężko, ale – jak mówią – w zakonie było trudniej.

– Znalazła pani odpowiedź na pytanie, dlaczego zakonnice odchodzą po cichu?

– Polskie kobiety nie są uczone asertywności, wyrażania swojego zdania, zajmowania stanowiska publicznie, co zakon tylko wzmacnia. Przychodzą tam młode dziewczyny, które muszą całkowicie podporządkować się przełożonym. Niektóre moje bohaterki wyłamywały się, lecz były za to karane. Inne chciały się całkowicie podporządkować, ale to doprowadziło je do depresji. A kiedy już chorowały, były usuwane. Nie bez znaczenia pozostaje nacisk przełożonych, żeby nic nie wynosić poza zakon, a za furtę zawsze z uśmiechem i nie wolno powiedzieć złego słowa na swoją zakonną rodzinę. Odchodziły bez pożegnania, utwierdzone w poczuciu winy, miały świadomość, że otoczenie ich nie zrozumie. No bo jak już odeszła, to znaczy, że pewnie w jakimś księdzu się zakochała. Przyniosła

wstyd rodzinie, parafii. Trudno im mówić, tłumaczyć. Stanąć przeciwko Kościołowi i powiedzieć prawdę.

– Po wyjściu nie szukają ze sobą kontaktu?

– Nie szukają, bo często nawet nie wiedzą jak. W zakonie odejście sióstr to temat tabu. Jak już zakon opuszczą, to nie mają dokąd pójść. Napisała do mnie była zakonnica, która chce założyć stowarzyszenie pomocy dla tych, które odeszły. Szuka osób, które chciałyby się zaangażować w tę działalność.

Z Martą Abramowicz rozmawiała Oksana Hałatyn-Buda

Źródło: FaktyiMity.pl